

Wrocławskie premiery

„PASZTET“

w „Rozmaitościach“

W programie tego przedstawienia pani I. B. S. — w przeciwieństwie do tendencji reprezentowanych przez znakomitego komediopisarza G. B. S. — przekonuje nas o potrzebie repertuaru czysto rozrywkowego. Ponieważ należę do tych, których o tej potrzebie przekonywać nie trzeba, szczerze mam na „Pasztet, jakich mało” z nadzieją, że się setnie ubawię. Bo to przecież farsa — prawdziwie zupełnie blaha, ale obfitująca w sytuacji naprawdę śmieszne, tekst jej w przekładzie Tadeusza Polanowskiego rol się od błyskotliwych dowcipów i „gry słów”, a któż z nas nie szuka chwil szczerzego wytchnienia?

Gruby błąd jednak popełnia ten, komu się zdaje, że gdy komedia jest lekka, to lekko czył łatwo się ją wystawia. Utwór taki wymaga szczególnie wysokiej kultury scenicznej wykonawców; to, co „szampańskie”, trzeba umieć szampańsko grać, a to, co w nim niewybredne (bo i takie zdarzają się w tym konkretnym wypadku akcenty), podać tak subtelnie, by trywialność zanikła w atmosferze swobodnej zabawy. W każdym razie nie może tu być nic ocieźlałego, nic niezręcznego, nic wulgarnego.

Niestety! Sama Kwiatkowska wszystkiego nie zrobi. Jej udział we wrocławskim przedstawieniu znaczący z pewnością wiele. Większość widzów przychodzi na „Pasztet” specjalnie po to, by tę świetną gwiazdę polskiego humoru scenicznego po prostu „ła natura” zobaczyć. I pod tym względem nikt nie doznaje rozczarowania. Każde pojawienie się Ireny Kwiatkowskiej na scenie to popis autentycznego, rasowego aktorstwa i najwyższej próby komizmu. Ale — powtarzam — nie jest chyba najlepiej, gdy cały obowiązek teatru wobec widzów spada na jedną tylko aktorkę, choćby najznakomitszą.

Tymczasem to, co się na scenie dzieje wokół Kwiatkowskiej, niweczy najlepszą wolę widowni i najszczerszą nawet chęć przejścia się wywodami pani I. B. S. Większość wykonawców „Pasztetu” pozbawia ten spektakl przysłowliwego francuskiego wdzięku. Przez cały czas długiej ekspozycji — do momentu pierwszego wejścia Kwiatkowskiej (a na to czeka się bardzo długo) — przedstawienie jest ciężkie, humor wysiłony i sztuczny, wrażenia ogólne — ponure. Jak tu wykrzesać z siebie ten szczer, niewymuszony wybuch śmiechu, o którym mowa w programie, kiedy wszystko co robi Jadwiga Pytlasińska jako bra-

biña, jest właśnie nieszczerze, sztuczne i oparte na nieznośnej manierze dawno już przewyżnionego aktorstwa z epoki Strzygi-Strzyckiego? Jak tu — nawet żartem, nawet z przymrużeniem oka — uwierzyć, że jesteśmy w domu arystokratów, kiedy Jerzy Eustachy Fitto zamiast dość jeszcze młodego barona gra zramolałego już dorozkarza, a zamiast „fertyczności” francuskiej pokojówki otrzymujemy od Ireny Rembieszewskiej tylko jej hałaśliwość? Jakże się bawić, kiedy większość błyskotliwych powiedzonek, żartobliwych point i tego w ogóle, co nazywamy dowcipem słownym, ginie w wyniku nielogicznego podawania tekstu lub po prostu braku wyczucia, co należy wypunktować (bardzo natomiast mocno wybija się i „ogrywa” niewybredny dowcip z nazwiskiem „Dupont”)?

Jest w tym spektaklu, owszem, prócz gry Kwiatkowskiej, jeszcze kilka elementów dobrych: jest kulturalna interpretacja roli Gizeli przez Barbarę Płjarowską, jest efektowna, następcząca niejedną okazję do zabawnych spięć postać kardynała w ujęciu Zdzisława Nowickiego, jest — może zbyt wyraźnie „robiona”, ale do przyjęcia — rola lokaja Patrycego w wykonaniu Henryka Teichera, jest przyjemna (choć w innych pracach tej autorki była lepsza) scenografia Barbary Gutekunst... Wielu rzeczy jednak nie ma. Nie ma reżyserii, nie ma naprawdę szampańskiej zabawy, nie ma wyrównanego poziomu aktorstwa, nie ma mowy o rzeczywiście dobrym wrażeniu z całości.

W sumie ten paszтет jest raczej niestrawny, nie ratuje go nawet ostra przyprawa mistrzostwa Ireny Kwiatkowskiej, a wśród końcowych refleksji recenzenta, który bynajmniej nie chce popadać w przesadę ani panikę, pojawia się pytanie: Co się dzieje z aktorstwem „Rozmaitości”? Pytanie to nasuwają łączne wrażenia z aż trzech najwęższych premier, bo i ze „Śmierci komiwojażera”, i z „Pięciu wieczorów”, i z „Pasztetu”. Oby premiery następne wykazały przedwczesność tego niepokoj...

TADEUSZ LUTOGNIEMSKI

Państwowy Teatr „Rozmaitości” we Wrocławiu. R. Vincy i J. Vlmy, „Paszтет, jakich mało”, komediodarsa w 3 aktach. Przekład: Tadeusz Polanowski. Inscenizacja: Andrzej Szczepkowski. Reżyseria: Stanisława Zbyszewska. Scenografia: Barbara Gutekunst. Premiera na scenie Wojewódzkiego Domu Kultury.